

Kazimierz Szłabowicz

Nowy Świat 7 m 30.

BIAWYSTOK

I/794

© ARCHIWUM WŚCHODNIE

Rodzice moi prowadzili większe gospodarstwo, które miało obszar siedemdziesięciu hektarów. Ja jeszcze uczyłem się, kiedy wybuchła wojna. Mieszkaliśmy na Wileńszczyźnie, zaścianek Szkolewsczyzna. Gospodarstwo rozwijało się bardzo dobrze. w 1932-gim roku rodzice wybudowali piękny dom. Kiedy w 1939-tym roku przyszli Niemcy, to od razu nałożyli łapę: płacić, płacić, płacić i jeszcze raz płacić. Były już sprawy sądowe. Sądziłi mnie i ojca. Był to chyba już rok 1941-y. Sądziłi nas za wywózkę i wyręb lasu. Na nas nakładano takie podatki, że to było nie do wykonania.

Kiedys, wręczając nam jakieś nakazy, nie wstawili nam daty. My mieliśmy jednego miejscowego komunistę, który był dobrze znajomy z naszym ojcem. On nas poratował. Bo miał jakiegoś znajomego prokuratora. Skoło wezwania nie były z datą, zostaliśmy uwolnieni, ale musieliśmy to dopłacić. Tym razem wyszło na to, że byliśmy niewinni.

Kiedy wybuchła wojna niemiecko - sowiecka, z radością pojechałem do dziewczyny. Kiedy od nie wracałem i wstawiałem rower do domu, usłyszałem warkot zbliżającego się samochodu. A w naszych stronach samochody nie jeździły. Mieszkaliśmy w mająteczku na uboczu i tam jeździły tylko furmanki. A tu wątpliwości nie było, że nadjeżdża samochód. Obudziłem rodziców mówiąc, że do nas idzie samochód. To ja z ojcem zdołaliśmy się ukryć za budynki, za stodołę. Bo to nam od początku wydało się bardzo dziwne.

Wpadli do domu i do mamusi zwrócili się z pytaniem, gdzie my jesteśmy. A mama odpowiedziała, że nas nie ma, bo poprowadziliśmy konie w pole. To było wczesnym rankiem. No i tym właśnie sposobem zostaliśmy się.

W tym czasie bardzo dużo ludzi powywozili. Potem zaczęła się okupacja ~~sowiecka~~ ^{niemiecka}. w tym czasie byliśmy w domu i pracowaliśmy. Po jakimś

czasie Niemcy zaczęli wywozić ludzi do Niemiec. Chodziło o roboty w Niemczech. Jakoś trochę później zaangażowano mnie do AK. Po przysiędze byłem łącznikiem. Naokoło w okolicy nas Polaków było bardzo mało. Tylko w jednym kierunku było trochę szlachty i takie majątki większe.

W pewnym okresie powstała ruska partyzantka. Jaka tam partyzantka, to banda. Do niej poszli miejscowi złodzieje. W tym czasie z AK otrzymałem polecenie dostania się do pracy państwowej. Podjąłem pracę w oddziale drogowym. Bo ja w tym kierunku uczyłem się, tylko nie dokończyłem nauki w Wilejce. No i zostałem drogomistrzem.

Napadli na nas ruscy partyzanci. Myśmy uciekli z domu. Wówczas Niemcy bardzo dużo palili. Wypalili bardzo dużo wsi, w których mieszkali Polacy. Tylko jeszcze jedna wioska została przed nami. Ruscy zabierali natychmiast do swojej partyzantki, ale do ruskiej bandy ja nie chciałem iść. Bo ja już w tym czasie byłem akowcem, tylko że oni o tym nie wiedzieli. Zresztą oni jednego akowca blisko nas zabili. I tam biedak został i zakopany.

Wreszcie ruscy napadli na nas. Myśmy nocą pojedynczo uciekliśmy do miasta. Wszystko nam zabrali, wszystko, co było załadowane na wozy. Było ich dziesięciu. No i w czasie ucieczki mnie ranili. Ranienie zauważyłem dopiero po kilku kilometrach, kiedy zauważyłem krew na bucie. A wcześniej nawet nie poczułem.

W Bracławiu zebraliśmy się wszyscy, rodzina. Tam nadal byłem akowcem. Tam dostałem rozkaz i na moście w Bracławiu podłożyliśmy minę. Bo tam miał być większy transport wojska. Na tym moście poli-ajantem był Wieliczko. To właśnie do niego zawiozłem rozkaz, który dostałem. Minę założyliśmy wspólnie. A okazało się, że wojsko wtedy nie poszło tylko przejechał - nazwiska jego nie pamiętam - strasznie wredny Niemiec. Jechali we dwóch na motorze. No i poderwali most. Dobrze, że chociaż mina nie była stracona. No, ale nas aresztowali.

Jego aresztowali dlatego, że nie dopilnował mostu, że ktoś minę założył, mnie jako drogomistrza. Chociaż ja w nocy nie musiałem pilnować. No i trzy dni mnie trzymali i tego Wieliczko. Ale i jego zwolnili i mnie to znaczy, żeby nas wyprowadzić na roboty. No to pouciekaliśmy. Ja byłem u znajomych o cztery kilometry od Braclawia a on, nie wiem gdzie.

W Piętialejkach, miasteczku, cztery kilometry od tego miasta zebrało się nas ~~szesnastu~~ ^{siedemnastu} akowców. Łączności nie było. Do jakiejś szkoły gońcy często chodzili. Łączności nadal nie było. Było tam ze dwie fury zaopatrzenia, to pochodziło z leśnictwa. Nocowaliśmy w Piętialejkach, łączności nadal nie było. A my chcieliśmy wiedzieć, co robić, bo tu już Sowieci nacierali.

Łączności nadal nie było. Wystawiliśmy warty i rozłożyliśmy się spać. Na nieszczęście ktoś doniósł i Niemcy - też siedemnastu, taki zbieg okoliczności - kropnęli po nas. Dwóch zabili naszych. Jednego nazwisko znam, bo mieszkał przez ulicę - Stropolski. Jego matka handlowała kiełbasą, a jego brat był tłumaczem u Niemców. Ale akowcem też chyba był. No więc tego Stropolskiego zabili, nas ~~zabili~~ i rozpędzili.

Wkrótce nadeszli Sowieci. Ponownie zarządzono zbiórkę. Był to kierunek Obse. Tam nas było już kilkuset. Atmosfera była niepewna, bo Sowieci wygarniali do ruskiego wojska. A my w żadnym wypadku. No i tak dużo nas porozbiegało się. Ja między innymi też uciekłem. Przebywałem w różnych miejscach: u znajomych i po lasach. A to w drogowym było ogłoszenie, że kto tu pracował, to ma natychmiast zgłosić się. No to zgłosiłem się. Było to w kilka dni po wkroczeniu Sowieców. Wydawało się, że będzie spokojnie.

Ale taki jeden znajomy partyzant, jego osobiście nie znałem, ale słyszałem jego nazwisko, .Poproszono mnie z drogowego oddziału, że bym przyszedł do NKWD. Pomyślałem, że to już koniec ze mną. Okazało

się, że ten mój znajomy, którego się bałem, zapraszał mnie na wódkę. Ale ja nie poszedłem. Nie miałem do niego zaufania. I puścili mnie. Puścili, ale ja tak czuję, że tu miejsca nie ma. Wszelkie kontakty pozrywane. Było zalecenie: jednoczyć się w małe grupki. W żadnym wypadku nie organizować jakichś napadów. Możemy tylko bronić się. Ale my błądziliśmy jak owce.

Jakoś tak szło na jesień, kiedy ja do wojska poszedłem. Poszedłem na Wilejkę. Znowu tam była niesamowita panika: że Sowieci naszych może nie mordują, ale zmuszają do ruskiego wojska. A my w żadnym wypadku. I znowu stamtąd puciekaliśmy. I tak przez miesiąc tropiliśmy. Byliśmy bez broni i oczywiście nie organizowaliśmy żadnych napadów.

Za drugim razem znowu do wojska. I na dworcu mnie kapitan ruski za ramię: "prajdiomtie". No i jak przeszedłem to i przeszedłem. Wówczas zaczęło się.

Miałem i w Braclawiu śledztwo. Z Braclawia przerzucono mnie do Berezwecza koło Głębokiego. Tu zaczęło się śledztwo, które nawet teraz ciężko wspominać. Było trzech śledczych. Każdy miał swój sposób bicia. Jeden, taki chamisko, bił nogami, po kolanach bił. To niefachowy jakiś. A drugi to był fachowiec. Jak mnie załatwił w pierś, to ja przez półtora tygodnia nie mogłem wciągnąć powietrza. Ale najczęstsze bicie to było chwytnie za włosy i bicie po szyi kantem dłoni. Do tego dochodziły przysiady i udzielanie w tym czasie odpowiedzi. Przez jakiś czas było to możliwe, ale człowiek, przy takim głodowym odżywianiu męczył się szybko. Kiedy przesłuchiwany padał, kopano go leżącego. Tak skatowanego zrzucano do podwału /piwnicy/. I gdy tylko nadchodziła noc - jedenasta, dwunasta godzina - znowu wzywano na śledztwo. Był to sposób: w dzień nie można spać. Prycz oczywiście nie było. Spano na cemencie.

Ciężko o tym opowiadać. Sam już nie wiem, jak ja to przeżyłem.

Spotkałem w więzieniu dwóch braci-Sapunów. Oni siedzieli po tygodniu. Patrzyłaem na nich z prawdziwym uznaniem: to wy już tydzień tu wytrzymaliście? Jak się miało okazać, Ja musiałem wytrzymać dwanaście lat. To jest banda. Oni starali się w jakiś sposób wyniszczyć Polaków.

O przebiegu śledztwa trudno opowiadać. Jak mnie często bili. Pistoletem mi zęby wybijano. Ślady, które mam na twarzy, pochodzą od bicia kolbą pistoletu. Ale ja to jeszcze dosyć, dosyć. Ale niedawno mnie, w wozach, tam bili cienkimi drutami z lin stalowych. O tych uderzeń mieli pokłute całe ciało, zwłaszcza plecy. Innym sposobem zadręczania było stawianie na twarzy puszek po konserwach napełnionych ukropem. Kłuli też igłami pod paznokcie. Aż strach opowiadać. U tych ludzi nastąpiło zatracenie jakiegokolwiek czułości. Cel widoczny był: zamęczyć i tyle.

Sądzieli mnie w Głębokim. Dostałem piętnaście lat katorżnych robot z wysyłką w daleki kraj. To był wyrok za przynależność do AK. Do tego doczepiono jeszcze wiele innych zarzutów. Próbowano mnie postawić zarzut współpracy, chociaż drogomistrz nie ma charakteru tak politycznego jak na przykład przynależność do policji. Tu każdy zarzut był dobry.

Niedys na sklepie były takie znaki z podobiznami Lenina i Stalina, które ktoś zniszczył. Już później dowiedziałem się na Workucie, że oni ośmiu osobom starali się to przyszyć. A ja nawet w tym sklepie nie byłem. Bo gdybym mógł, to bym to bardzo chętnie to zrobił. Bo, że przyjacielem ich nie byłem, to pewne. Ale wówczas obowiązywało hasło: kto nie z nami, ten protiv nas. Ja nie byłem ich zwolennikiem, nie chwaliłem się tym, ale też i nie ukrywałem swoich sympatii. Zresztą to było widoczne i wynikało z mojej sprawy.

Wysłano nas z Berezwecza - kilkaset osób - do Orszy. Tam złodziejstwo było na każdym kroku. Rozbierali i zabierali wszystko, co kto

tylko miał. Miałem jeszcze spodnie i mundur wojskowy. Pozabierali wszystko. W Moskwie od więzienia do więzienia chyba ze trzy dni nas wozili. Ale byliśmy w wagonie. Z wagonu wywiozą, wyrzucą, zawiozą na Butyrki czy na Łubiankę, to nas nie przyjmowali. Ze coś tam w dokumentach się nie zgadza. A każdy postój, to do nas: łożys. I kładliśmy się na śnieg. Bo to chyba było w listopadzie.

Kiedy okazało się, że nas w Moskwie do więzienia nie przyjmą, postanowiono przewieźć nas do Gorki. W Gorkim byliśmy chyba ze dwa tygodnie. Tam były już prycze oraz suchy chleb. Tam po raz pierwszy spotkałem suchy chleb, z kukurydzy.

Wieziono nas trzydzieści dwie osoby. Podobno ostatecznie z tej liczby zostało nas sześć osób. Z nami jechała jedna dziewczyna. Ona gdzieś była pielęgniarką ~~była~~. Ona też chyba była katorżanką. I ten naczelnik konwoja, starszyna czy ktoś taki - bez gwiazdek w każdym bądź razie - zabrał ją do siebie posprzątać. No i dał jej kawałek chleba. I taki był z niego idiota, że starał się skłonić ją do "miłości". Ona wyskoczyła biedna z płaczem i wiskiem. Mimo że byłem zmalretowany, to mnie tak uniosło. Ja tego nie mogłem znieść. Ja tam zrobiłem wiele szumu. No i mnie za ten szum założono kajdanki na ręce. Ostatnie trzy dni podróży do Workuty ja jechałem w kajdankach na rękach. Stało się to gdzieś tak w pół drogi czy może nawet bliżej do Workuty.

Zaczęło się obozowe życie w Workucie. Tu podzielono nas na brygady. Karmiono nas zupą z turnepsu. Była to niby zupa owocowa. Turneps, to taki owoc podobny do buraka. Ale to był jakiś bezwartościowy. Workuta leży już na tundrze. Tam jakieś jedenaście, dziesięć i pół miesiąca - trwa zima. A potem to już tylko "lato i lato".

Jeżeli chodzi o pogodę: mróz był czasami i do sześćdziesięciu stopni. Tyle tylko, że tam jest suchy mróz, jakby łagodniejszy. Ale rękawicy od ust odjąć nie można było. Splunięcie zamarzało od razu.

Trafiłem nie na kopalnię, lecz do brygady walczącej ze śniegiem. Oczyszczaliśmy otoczenie ze śniegu. U mnie, z racji ranienia kręgosłupa - bo ja miałem trzy ranienia w AK - nie mogli skierować do ciężkiej pracy, do kopalni. Bo ja schylić się nie mogę. Po jakimś czasie przerwali mnie do innego obozu. Tam też były kopalnia. Tamtejsza komisja nie przyznała mi takiej kategorii, która pozwalałaby zatrudnić mnie w kopalni. Musiano mnie zatrudniać na powierzchni. Na powierzchni to tam byłem starszym baraku. To tu już można było łatwiej skombinować jakieś jedzenie, bo czyściłem i zmiatałem w baraku.

Potem stąd trafiłem na kuchnię. Będąc bowiem starszym baraku wyglądałem tak "akuratniej", czyściej. W dodatku robiłem jeszcze na drutach. Dla "naczalstwa" robiłem żyrandole, farbowałem za pomocą jakichś tam tabletek. I stąd trafiłem na kuchnię. Kiedy już tam trafiłem, to trzymałem się tego jak tylko mogłem. Bo Rosjanie, to jak się do czegoś dorwali, to szybko wpadali. A ja już nie wpadłem. Już ja tak pilnowałem, żeby przeżyć.

W obozie panowały stosunki bandyckie. Napadali w różny sposób. Wymuszano na przykład oddawanie chleba. A przecież chleba brakowało wszystkim.

Do 1947-go roku katorżanie byli chowani nago. Czy to ktoś zginął w kopalni czy to w obozie, chowano go zupełnie nago. A my spisani byliśmy w ogóle do tego stopnia, że nawet w statystyce ruskiej nie figurowaliśmy. To przecież było Zapolarie i stamtąd nikt nie wracał. Nie miał prawa wrócić.

Na Workucie budowali się: dom fizyki, dom techniki, dom rodzinny, dom czterokwartirny. Napotkałem dwóch popleczników Lenina, którzy układali program. Oni byli starsi ode mnie, po czterdziestce, ludzie solidni. Ja podawałem cegły, starałem się robić to tak, aby im było jak najwygodniej. Wtedy jeszcze paliłem, to czasem mi "karasz-

kow" dali.No i po jakichś kilku tygodniach czy miesiącach nawiąza-
liśmy rozmowę:kto,co,jak itd.I oni mi sami opowiadali,że byli po-
plecznikami /zwolennikami/ Lenina.Układali ten program.Zapytałem
ich:dlaczego was taka krzywda spotkała? Dlatego,że myśmy trzymali
się tego programu.A ten - to już nie sposób powtórzyć,jak oni jego
nazywali - chodziło im o Lenina,że ten ludożerca odrazu odstawił
ich na drugi tor,gdy okazało się,że oni chcieli trzymać się pro-
gramu.On to wszystko obrócił o sto osiemdziesiąt stopni.Tych,któ-
rzy trzymali się programu i nie tylko ich,takich jest bardzo dużo,
przestawił na drugi tor i za takzwaną "Santrojką",bez wyroku zes-
łali właśnie na Workutę.

Kiedyś,już w Polsce jakiś partyjniak chciał bronić Lenina,że
był to człowiek uczciwy.Ludzie,co wy wiecie o Leninie?Lenin poka-
zał krwiożerczą drogę dla Stalina.Stalin może nie więcej ludzi wy-
mordował niż Lenin.Przecież to jest jasne i oczywiste.

Będąc na budowie ja już piecyk kładłem.Ja tam jeden piecyk pos-
tawiłem samodzielnie.A tam był jeden z Litwy.Był to Polak ,ale z Lit-
wy.nazywał się Łuksza.Myśmy ze sobą dobrze kolegowali.On był wyż-
szy ode mnie a miał ubranie takie krótsze.A ja byłem mniejszy to ja
i kolana zakrywałem tym buszłatem.On przyszedł do mnie na dół tam,
gdzie ja piec kładłem.Ja powiedziałem:Julek,ja pójdę za ciebie na
dach,bo tam jest chłodniej,na dachu.To akurat było jedenastego lis-
topada,dzień niepodległości.On początkowo nie chciał,ale zgodził
się.Poszedłem ja ten komin kłaść.no i oberwało się to podmoście,
bo tam gwoździ nie było,łapsza tak zwana.Chociaż to był niewysoki
ten budynek,taka górka,bo on był na samym dachu.I ja potoczyłem się
w dół.A przy końcu tego budynku był trzymetrowy dół,wykopany pod
ubikację.I ja spadając naruszyłem sobie jeszcze kręgosłup.

Jakoś przeniesiono mnie do szpitala.Był to szpital raczej z naz-
wy.Tu mnie doktor schyla.A ja w znacznej części ciała nie miałem

czucia. Absolutnie. Robiono mi klizmę/lewatywę/. wszystko robiłem pod siebie. Nie miałem czucia w "dolnej konieczności". I kiedyś postanowiłem tak: choćby /przysięgłem przed sobą/ a jednak mam nadzieję przeżyć, bo ja jestem wierzący w Boga - że muszę przeżyć i dostać się do Polski - pierwszemu lepszemu o tym opowiedzieć, nie dać się dla tej bolszewickiej obłudy. Tylko to mnie trzymało. Nawet tu kiedyś jedna pisała, przeprowadzała nawet ze mną wywiad: co mnie trzymało. Odpowiadałem: ja wierzyłem w Boga. Nie to, że stawałem na kolana i modliłem się bez przerwy, ale ja, nawet dla pokazania dla tych czerwonych, to gdy zęgnąłem się rozmach robiłem, że patrzcie. I ja nie najgorzej miałem. Nawet w tamtych warunkach. Przecież dokumenty świadczą, że ja przeżyłem. Chwała Bogu.

Iluż ja trzymałem ludzi nie tylko dlatego, że w kuchni pracowałem, to pajkę dałem więcej. Ale jak jeszcze nie pracowałem. Taki Kaczako, nazwisko, imienia nie pamiętam. Był on z Wilejki. Porucznik on albo kapitan. Ale to morowy taki chłop. A ducha nie miał. Ja już jego rozhuśtam, jest dobrze. A jutro znowu załamał się. A jak już człowiek załamał się i już zacznie jeszcze dodawać sobie do tej skromnej kaszy czy kawałka chleba czegoś niepotrzebnego, to mógł schwytać na przykład rozwolnienie żołądka z krwią i koniec z takim człowiekiem.

Boże miły, ileż ja znam takich. Byli silniejsi znacznie ode mnie. Nie wytrzymali przez tą właśnie słabość, że on jeść chciał. Owszem, można być głodnym, ale bez dodatku tej fałszywej większości.

U mnie, na skutek urazu kręgosłupa zrobiła się dziura, tak zwany "świszcz". Z tego powodu nie mogłem pracować w kuchni. I ja swoją szefową nazwałem komunistką. Z tego powodu moje sprawy przybrały niekorzystny obrót. Ale był i Bogdan Jasiński, doktor, jakoś on starał się łątać. W tym czasie naczalnik "sanczasti" / z którą to po-

kłóciłem się wcześniej/ wyjechała na jakiś kilkumiesięczny kurs. Wyjechała aż do Leningradu. W tym czasie doktor Jasiński i taka doktor była Kolesowa, ona była cywilna i zastępowała naczelnika "nanczasti", skierowali mnie do innego obozu na operację. To po dziewięciu latach zrobili mnie operację kręgosłupa.

To jest ciężka operacja. Robiono ją na "żywca". Ja wprawdzie miałem pismo od Jasińskiego, który był także samo katorżanin, ale ginekolog. Ale na sprawach chorób wewnętrznych znał się dobrze. Był znany na tamtym innym obozie. Może i ze słyszenie. I ten kartkę napisał, którą ja wręczyłem tamtemu doktorowi. Żeby mnie dano na sen, to sprawa była by parszywa, trwałoby to wiele godzin. Długo mnie czyścili, gdyż zaczęła gnić kość. Bo tam w kości był jakiś metal.

Po tej operacji jeszcze odpracowałem w kuchni jeszcze dwadzieścia siedem dni i znowu wróciłem na stary obóz. Tu byliśmy pod "opieką", pod bronią i psy też były.

Tu chcę powiedzieć, że w Predszachną przed wachtą leżało trzech zabitych. To mówiono, że to są Polacy, którzy zorganizowali ucieczkę. Ich wozili po wszystkich obozach pokazywać, że ot co jest. Niech ktoś próbuje ucieczkę. Ja już nie opowiadam takich szczegółów, jak to wprowadzając, zaraz uprzedzali: szag w lewo, szag w prawo, bez uprzedzenia strelajem.

Po operacji czułem się względnie. Już lepiej było. I w kuchni znowu pracowałem. I potem, pierwszy katorżanin, byłem materialnie odpowiedzialny za "fłarka", jako kierownik sklepu. Sklep był oczywiście w obozie. Tam byli jeszcze Żydki, oczywiście. W tym sklepiku ja trochę pozmieniałem: dotychczas było bardzo małe okienko. Ja zrobiłem tak, że widać było towar. To już dla ludzi było całkiem inaczej. Widać było, że handel jest jawny i że tutaj nie oszukuje się. Kiedy jeszcze pracowałem w kuchni, powstała wśród nas myśl, żeby zorganizować jakąś obronę. Zrobić obronę to oznaczało odsunąć błatnych

to oznaczało odsunięcie więźniów kryminalnych, złodziei. Nas konkretnie było tylko siedmiu takich. A reszta to każdy dobry gad. W tym czasie zaczęto nam troszeczkę płacić i oni żądali, żeby im pieniądze zwracać, oddawać. Zaczęliśmy uczyć się rzucać nożami do celu. Robiliśmy butelki z benzyną. Wszystko to w celach samoobrony. Zaczęto też szerzyć panikę, że może nas wymordują. Zresztą takie fakty już się zdarzały.

Wówczas założyliśmy strajk bez ogłoszenia "psuć na każdym roku szczególnie światło. To nie ja, ja miałem tylko przekazywać dla tych, którzy mieli coś robić. A postanawiała o tym nasza siódemka. Gdy ja byłem w sklepie, dogadałem się ze swoim poprzednikiem, że ja będę honorować jemu. On zaś mnie opowiedział, z kim mam mieć do czynienia. Zastępca naczelnika obozu - podpułkownik Ziatier. Jemu trzeba było porcję dać miesięcznie. Inni, którzy pożyczali i oddawali, to też trzeba było wiedzieć. Naczelnik obozu, ten nie. Ale zastępca - to był. On zapewniał byt dla mnie.

Strajki robiliśmy, niszczyliśmy. A władze obozowe nie wiedziały, gdzie, ktoi co. Nie mogli tego opanować. W całej Workucie, po wszystkich obozach były takie strajki. W tej sytuacji dał alarm do Moskwy. Nie radzili sobie.

Przyjechał z Moskwy generał Maslennikow z ekipą ponad pięćdziesięciu czekistów. Rozesłano ich po wszystkich obozach. A ci pytali: kto, gdzie i dlaczego. Szukali bardzo dokładnie, ale nic u nas nie wykryli.

A na dwudziestej dziewiątej kopalni - to ja już jestem zagubiony - ilu tam na rozkaz generała Maslennikowa zostały rozstrzelanych. Ten, który tam był i ocalał - spotykam się na zjazdach, mieszka teraz w Słupsku - mówi o dwustu siedemdziesięciu czterech osobach rozstrzelanych. Nie wiem, co o tym sądzić. Ale to nie było pięć czy dziesięć osób, to ja gwarantuję. Ale że kilkaset, to tego ja nie mogę zagwa-

rantować. I wówczas, w czasie wizyty czekistów z Moskwy w mojej sprawie powiedziano, żeby mnie zdjąć z materialnej odpowiedzialności, gdyż więzień nie może być w takich warunkach zatrudniony. Na moje miejsce postawiono Borysa, Andrejewicha Kruczkowa, który w cywilu był prokuratorem lub coś w tym rodzaju. Ale on oczywiście był też zakluczonym.

O takie tylko zmiany zrobili. Potem niektórych powywozili, ale to na chybił trafił. Z naszej organizacji żadnego. Powywozili tam niektórych brygadzystów, ale to tylko tak, dla odmiany.

Mnie skierowano na "obszcze" roboty. Na obszczych robotach ja nie starałem się pracować. Bo ja w tym czasie już taki byłem, że jak mnie się nie opłacało, to nie chciałem pracować. Tak się jakoś ustawiłem, żeby nie pracować. Wykombinowałem na przykład, że dla brygadzisty trzeba było kategorię zmienić, to on by mnie wstawił tam jakieś procenty. Bo mnie już wzywano i pytano, dlaczego ja nie pracuję, to znaczy pracuję jakoś, ale wydajności nie mam. Chociaż w tym czasie w ~~baraku~~ ^{obozie} robiliśmy baraki. To ja tam jakby piec budowałem, ale to tak dla odczepnego.

Ale w tym czasie nadeszły możliwości przepustki, wyjście poza obóz, już bez konwoju. Wtenczas ja dostałem przepustkę i wyszedłem na drogę. Na drogę, według swego fachu /²drogomistrz/. Byłem tam jako dziesiątnik. Przyjąłem pracę od swojego poprzednika, który wyjechał do Rosji. I ja zostałem na jego miejsce. I do końca byłem już jako mastier awtodorog zapadniebo rejona.

Kiedy przyszło moje zwolnienie, to specczast' stwierdził, że to będzie dopiero możliwe, gdy przyjmę ruskie obywatelstwo. Odpowiedziałem, że w żadnym wypadku "za połamane kości i pociętą skórę". Nie mogę zrezygnować z Ojczyzny. Chociaż to nie było wcale pewne, że to mi się uda lub nie. Bo tam i do Rosji nie wolno było wracać. Tam była strefa zamknięta i tu należało zakończyć życie.

Przez dwadzieścia dwa dni trzymano mnie jak na uwięzi. Ja nadal odmawiałem. Po dwudziestu dniach przyszło z Moskwy, wymienione artykuły i stwierdzenie, że jestem zwolniony. Moje formalności związane ze zwolnieniem przeciągnęły się aż do maja.

Jeszcze w Worskucie - przed wyjazdem - kupiłem troszkę świeżych ziemniaczków za ileś tam rubli. Były to moje pierwsze ziemniaczki po dwunastu latach.

Jechaliśmy we dwóch. Jeszcze na granicy dostałem tysiąc złotych na przesylnym punkcie. Gdy przyjechałem, ojciec oczywiście ucieszył się. Zawsze na mnie czekali.

Po jakimś czasie skierowano mnie do sanatorium na trzy turnusy. Musiałem się zaaklimatyzować. Różnica temperatury wynosiła pięćdziesiąt stopni: tam zostawiłem trzydzieści stopni mrozu a tu było dwadzieścia stopni ciepła. To było w maju. Było to niesamowite. Odbyłem trzy turnusy. I miałem ja od razu jakąś kategorię inwalidzką. Ale ona mnie nic nie dawała, ta kategoria. Tylko to, że ją miałem. Przez częste zmiany mieszkania gdzieś mi te papiery zaginęły. A byłyby mi przydatne dla późniejszych komisji, chociaż już doprowadziłem do pierwszej grupy stanu zdrowia. Mam pierwszą grupę. Jestem po zawale już, miałem też dużo zapaleń.

Kiedyś miałem wezwanie do wojskowej komendy uzupełnień. I tu mnie dali druczek, w którym były różne rubryki, np. gdzie i kiedy urodzony i tak dalej. Ja to powypełniałem. I było tam takie pytanie: po wyzwoleniu. Wybrałem najłagodniejsze słowa. Skreśliłem nagłówek i wpisałem: po wkroczeniu ruskich wojsk zostałem aresztowany i skazany na piętnaście lat katorgi. Porucznik wymyślał niesamowite historie. Mówił, że wojskowych druków w ogóle nie wolno przekreślać. Ja odpowiedziałem, że moje ręce nie mogą fałszywie podpisywać. To ja za swoją walkę i ranienia w czasie wojny dorobiłem się tego, że w kajdankach musiałem jechać? Trzy dni w kajdankach jechałem. Nie sposób o-

powiedzieć, jak ten porucznik do mnie rzucił się. Mówił, że on nie wiedział nawet, że katorga jest w Rosji. Jak ja mogłem napisać, że byłem skazany na katorgę? Przecież w Rosji katrogi nie ma. Ja na to: to kto komu ma odpowiadać? Jak pan chce, to mogę panu powiedzieć. I solikłem mu nawet z pewną przesadą, ale po to, żeby już wystarczyło mu. Poczul się nieswojo.

Kiedyś miałem jechać do Francji, do brata. Już miałem opłacony bilet. Oczywiście nie puścili, w żadnym wypadku. Ile kontroli, ile rewizji u mnie było w domu. A za mną chodzili. Toż ja znam tych Makarewiczów i innych. To przewźnie kapitanowie byli i chodzili za mną na każdym kroku. A ja już tak czułem, że oni chodzą za mną. Słowo honoru, że ja robiłem z nich kpiny. Miałem taką niedużą teczkę, do której specjalnie włożyłem bezrękawek tylko po to, żeby sprawiała wrażenie pełnej. Wprost prowokowałem: macie, złapcie mnie. Ale ja nie zajmowałem się żadnymi politycznymi sprawami. A że ich nie chwaliłem, to jak najbardziej. Ja jednemu kapitanowi /jego nazwiska nie znam/, miał mru gawkę, drgawki koło oka - powiedziałem: szybciej pan oczy w słup postawi niż ja panu postawię; wiadomo co - wódkę. On był w hotelu takim opiekunem. W Cristalu. A ja obok pracowałem.

Po powrocie pracowałem w Technikum Budowlano - Drogowym jako zaopatrzeniowiec. W szkolnictwie opłaty były mizerne. Potem przeszedłem do przemysłu terenowego i byłem kierownikiem głównego magazynu. To była ogromna praca. Ogromna. A kontrole. No bo chcieli mnie jakoś ugnieść. Ale ja nie dawałem się w żadnym wypadku. Dwadzieścia dwa dni kontrola była. Przez czternaście dni były dwie osoby, był i inspektor PIH-u i jeszcze jeden dzień jeszcze waga analityczna. I wyszła na dwadzieścia osiem złotych różnica. Powstała dlatego, że brakarka pomyliła się w klasyfikacji. Inspektor PIH-u chciał żebym podpisał, że on mnie nauczył. Ale ja tego nie chciałem podpisać i on machnął ręką. Te dwadzieścia osiem złotych to nie była wielka suma wobec milionów obrotów, które mieliśmy.

Obecnie jestem na emeryturze. Już od dziewięciu lat. Bo ja oszczęd-
łem od sześćdziesięciu lat, jako kombatant. No, a teraz to ja wojenną
jeszcze wygrałem. A wyraźnie było zakazane, żeby akowcom iść na rękę.
Otrzymanie wojennej emerytury przez akowca w owym czasie - to było
nie do pomyslenia. Ale ja to uzyskałem sądownie. W sądzie ja wyraźnie
mówiłem: żeby ja był ormowcem, to ja bym miał. A ponieważ ja byłem
akowcem, to dlatego wszystkie drogi były mi zagrodzone. To mówiłem
w sądzie to właśnie, w Białymstoku. A zaczynałem się sądzić w 1975r.

Nie dobierałem słówek miękkich i łagodnych. A oni tchórze dosłow-
nie. Tchórze, starali się tak, aby to jakoś przebyć i przeżyć. Publicznie
nie to ja nie występowałem. Ale w rozmowie jeden na jeden to ja jak
już zmyłem to zmyłem. Bo ja miałem rację. A oni to tchórze. Ci partyj-
niacy, to oni tchórze.

Szłabowicz Kazimierz - "Kilometr" - okręg Wileński AK.

1. Legitymacja Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego -
nr. leg. 1710/7 z 12.04.90r.
2. Światowy Związek Żołnierzy AK - leg. 018270 z dn. 25.05.91r.
3. Dowód Osobisty wadany 17.05.89 w którym wpisano miejsce urodze-
nia nie ZSRR lecz Braśław /ur. 1.07.22r./
4. Stowarzyszenie "Łagierników" żołnierzy ak - leg. nr. 192 z dn. 9.6.90
5. Krzyż AK - leg. 14733 - wyst. w Londynie 15. DEC. 1973r.
6. "Medal Wojska" - leg. 18232, Londyn - 1.09.1971.
7. Karta repatriacyjna nr 11474. Przekr. 9.5.56. Wyd. 10.5.56. Grabanowo
8. "Sprawka". Aresztowany 26.X.1944 - był w zakluczeniu do 20-go
Oktabria 1955. Wyrok: 15 lat katorżnych rabot z wysyłkoj w dal-
nyje kraja. Kara dodatkowa: pięć lat pozbawienia praw obywatel-
skich.

Notował: S. Sianko.